OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 25. Wąbrzeźno, dnia 25 czerwca 1925. Rok II.

Przybylski

W świętojańską noc!

Hej za mną! za mną wszyscy na błonie —
Gdzie świętojańska sobótka płonie.
Gdzie gwary — śmiechy, gdzie tańczą młodzi
Zkąd mnie pieśń jakaś dziwna dochodzi.
Hej lećmy, lećmy żwawo, ochoczo,
Tam nasze dziewki koło zatoczą!

Hej, prędko! prędko!.. nocka zdradliwa,
Niech młodą duszę z sobą porywa.
Niech ją poniesie nad nocne błonie!
Niechaj w świetlanym błękicie tonie.
Hej duszo młoda poleć nad gaje,
Tam gdzie ognisko gasnąć przestaje!

Hej dalej, dalej nad leśne knieje,
Gdzie kwiat paproci szczęściem się śmieje.
Który w legendzie dzisiaj rozkwita.
Którego dusza spragniona wita.
Hej zrywać — zrywać kwiaty migocą,
I prawią baśnie zdradliwą nocą.

Hej, za mną, za mną! nad polskie rzeki,
Niech te poniosą w kraj nasz daleki
Pomorskich dziewek czarowne wianki,
W których lśni miłość wiernej kochanki.
Rzucajmy wianki z pieśnią wesołą.
A przy ognisku zatoczmy koło.

Swięty Jan Vianney prob. z Ars.

Wędrując z starego, przemysłowego Lugdunu ku północnemu zachodowi, przychodzimy po krótkim czasie do uroczej wioski, otoczonej winnicami, łąkami, sadami i lasami. Jest to Dardilly, rodzinna wioska świętego kapłana z Ars.

Przy wejściu do wsi stoi po lewej stronie skromna chatka, w której dnia 8 maja 1786 roku przyszedł na świat ów święty.

Pierwsze wychowanie otrzymał od bogobojnych rodziców; u nich też spędził lata dziecięce i pomagał ojcu uprawiać zagonki ziemi, a zawsze odznaczał się wielką pobożnością i jedyną jego myślą — jak sam wyznał — była modlitwa.

W tym czasie wybuchła owa wielka bezbożna rewolucja francuska. Kapłani zostali wygnani i pozbawieni wszelkiej swobody, domy boże zostały zamknięte, spalone albo zbezczeszczone. Tylko potajemnie i wśród tysiącznych niebezpieczeństw odważali się mężni, ofiarni kapłani sprawować swe wzniosłe urzędy.

W takiej to atmosferze życia politycznego wzrastał młody Jan Vianney. Wśród ciemnych nocy i w ukrytych zakątkach otrzymał swe przygotowanie do pierwszych sakramentów św., a w szopce zamienionej na kaplicę i zabarykadowanej różnemi narzędziami rolniczemi, przystąpił do pierwszej komunji św.

Dawno już minęły lata chłopięce, gdy poczuł w sobie głos, wzywający do poświęcenia się stanowi duchownemu. Rewolucja już nieco przygasła, kościoły się otworzyły, a słudzy Boży, o ile nie ponieśli śmierci męczeńskiej, albo nie zostali wygnani, powracali do swoich parafji. Do parafji Ecully, do której należała wieś Dardilly, przyszedł świątobliwy kapłan Balley, wielce doświadczony i wypróbowany w ogniu prześladowania; do niego to zwrócił się o poradę Jan Vianney. Ksiądz Balley — kapłan podług serca Bożego — zajął się nim, aby go przygotować na wyższe studja, a osiągnął to wśród wielu trudności. Podarował on kościołowi świętego kapłana z Ars.

Lecz wkrótce okazało się, że studja tak dla ucznia jak i kapłana były nadludzkim wysiłkiem. Jan liczył wtedy 18 lat, wiadomości z czasów szkolnych były mierne, lecz co gorsza nie posiadał uzdolnienia; duch jego był tępy i dla wiedzy nieprzystępny, bo trudno pojmował i zapamiętał. Zdawało się, że w zakresie wiedzy nie postąpi ani z miejsca. Cóż za gorycz i rozczarowanie dla Jana Vianney; zniechęcony chciał wrócić do domu rodzicielskiego, lecz nie puścił go ks. Balley. Ten nie stracił nadziei i cierpliwości.

W tem krytycznem położeniu o żebrzącym chlebie, odbył pielgrzymkę do Louvesc do grobu św. Franciszka Regis, ażeby od tego świętego kapłana uprosić pomocy i uprosił jej sobie, lecz tylko tyle, że mógł swoje studja ukończyć. Ów kapłan z Ars już tyle teraz zrozumiał, że mógł modlić się w brewiarzu. Tak doświadczał Bóg tę świętą duszę, którą jednak upatrzył sobie na kapłana i wybranego posłańca.

Jan Vianney miał być świętym i wiele dobrego działał na zasłanej ruinami ziemi francuskiej, lecz nie uczonością i wielką wiedzą, tylko prostotą i pobożnością życia.

Nauki u ks. Balley'a trwały 5 — 6 lat. Po ukończeniu tych przyjęty został do tak zwanego seminarjum „niższego" aby studjować filozofję i aby się przygotować do właściwego seminarjum duchownego. Tu poszło mu podobnie jak w szkole u kapłana Balley'a tylko tem boleśniej musiał odczuć swe upokorzenie wobec tylu współuczni. Lecz jego nauczyciele i rówieśnicy wnet spostrzegli jego wielkie dary serca i cnoty, a swą pokorą i dobrodusznością pozyskał sobie wszystkich. Zdawało się już, że święceń nie otrzyma dla braku uzdolnienia i pewnego zasobu wiedzy.

Lecz Bóg poprowadził swego sługę przez niewypowiedziane trudności i upokorzenia, poprostu mówiąc, wyniósł go swoją silną ręką ponad wszelkie niemożliwe i trudne położenie. Dnia 9 sierpnia 1815 r. wyświęcony został w katedrze w Grenoble na kapłana, licząc lat 29, a że większą część swego życia spędził na duszpasterstwie w miasteczku Ars nazwany bywa proboszczem z Ars.

Dla swych niezwykłych cnót i zalet duchowych wyniósł go ojciec św. Pius X. do rzędu błogosławionych, a obecny miłościwie nam panujący Pius XI. policzył tego sługę Bożego w poczet świętych, dając tem samem katolickiej Francji, prześladowanej przez rządy masonów i niedowiarków, nowego patrona i orędownika w niebie.

Przybylski, Nadole.

Ten, który odbiera dobrodziejstwo, ma o niem do śmierci pamiętać, a kto je wyświadcza, niechby o niem zapomniał.

C. Niewiadomska.

SAMOLUB.

(Ciąg dalszy)

— Moi kochani — rzekł Oleś prawie ze łzami w oczach — przecież nikogo nie skrzywdziłem.

— To prawda — powiedział Kostek — bądźmy sprawiedliwi: Oleś jest samolub, ale porządny chłopiec.

— O, tak porządny, codzień się czesze, myje i obciera z kurzu swoje książki. Co nam z tego porządku? Co komu po nim na świecie? Niech się od razu wypcha porządną słomą i umieści w porządnej szafie na wystawie, żeby cały świat widział, jak to porządnie wygląda samolub. Brr! nie chcę być takim! Strzeż się, Kostek, bo cię zarazi, już go zaczynasz bronić.

Kostek odsunął się pomimowolnie, wszyscy koledzy wybuchnęli śmiechem, Oleś tylko siedział blady, zawstydzony, nie wiedząc co z sobą zrobić.

Po powrocie do domu usiadł smutny w kącie i nic nie mówił. Mama myślała, że nie umiał lekcji, więc go o to spytała, lecz odpowiedział, że umiał lekcje bardzo dobrze.

Wieczorem ojciec popatrzał mu w oczy i zapytał, czy nie ma nic do powiedzenia. Wtedy Oleś wybuchnął płaczem i opowiedział wszystko. Koledzy nie przyjęli od niego kilku groszy dla biedaka, brzydzą się nim, wyśmiewają z niego; przecież on nikomu nic złego nie zrobił?

Ojciec wysłuchał go z wielką powagą, a potem mówił długo, bardzo długo, tłumacząc synowi, że niedosyć jest nikomu nie zrobić nic złego, lecz każdy powinien się starać zrobić jak najwięcej dobrego. Kto kocha tylko siebie i tylko o sobie myśli, tego nikt więcej nie kocha, i ludzie nim pogardzają, bo jest niepotrzebny na świecie.

Dużo jeszcze bardzo mądrych rzeczy mówił ojciec.

— Popraw się, Olesiu, rzekł nakoniec, młody jesteś i masz czas zmienić się zupełnie; poznałeś, co jest złem w tobie, więc staraj się wyleczyć z tej wady, a zobaczysz, jaki będziesz szczęśliwy.

Oleś nie mógł spać tej nocy, ciągle myślał o tem, co mu ojciec mówił, ciągle słyszał głosy kolegów, odrzucających jego grosz jałmużny.

Dotąd choć się rodzice gniewali na niego, że jest nieużyty dla rodzeństwa, wyobrażał sobie zawsze, że to on ma słuszność, bo nic przecież złego Ewci ani Zygmusiowi nie robił. Bronił swego, gdyż oni byli nieporządni, a rodzice dlatego ujmowali się za niemi, ponieważ ich kochali pomimo tej wady. Teraz po raz pierwszy w życiu przekonał się i uwierzył, że to nie dosyć nic złego nie robić, że to przykro nie być kochanym, a na życzliwość ludzką koniecznie zasłużyć trzeba.

Dotąd nie wyobrażał sobie, jak to przykro być przez wszystkich odtrąconym i nie mieć przyjaciela; w domu wiedział, że go kochają, chociaż nie jest dobrym; martwią się jego samolubstwem, ale przebaczają mu wszystko, — lecz inni ludzie, koledzy... Inni kochają tych tylko, którzy zasługują na to. On nie zasłużył na ich przyjaźń, on jest gorszy od wszystkich... Ale on nie chce być gorszym!

Wstał bardzo rano i wyszedł bez śniadania. Dowiedział się od stróża w szkole, gdzie mieszka Władek, co nosił pierniki, i poszedł do jego mieszkania.

Była to ciasna izba, podobna do piwnicy, z okienkiem w górze. Władek o kuli jeszcze, bardzo blady, próbował, czy uniesie koszyk z piernikami; matka jego z dzieckiem na ręku uspakajała starszą dziewczynkę, która stłukła glinianą gwizdałkę i płakała głośno.

— Cicho, Basiu, cicho — mówiła — wrócił Władek, kupi ci cacko, będziemy dziś jedli obiad, patrz, co ma pierników, panowie wszystko kupią.

— Będziemy jedli obiad? — zapytała, dziewczynka. — Gotowany?

— Gotowany. Widzisz drzewo i kartofle.

Dziecko uspokoiło się zupełnie.

— To niech mama prędko gotuje.

— A jakże, zaraz, tylko zabaw Józię.

Nikt nie widział Olesia, który, stojąc w progu, wysłuchał tej rozmowy, a teraz cofnął się nieznacznie, potem pobiegł do domu i wkrótce powrócił, niosąc flecik drewniany i małego konika.

Były to jego własne zabawki, które zachował niezniszczone.

— Niech pani to przyjmie ode mnie dla dzieci — rzekł grzecznie — a to, dodał, czerwieniąc się mocno i kładąc rubla na stole, to jest z mojej skarbonki na mięso dla Władka, żeby prędzej odzyskał siły. Przyjdę do niego w niedzielę z kościoła.

I wybiegł, nie czekając na podziękowanie.

(Dokończenie nastąpi.)

Nauczysz się dobrze umrzeć, jeśli nauczyłeś się dobrze żyć.

Edward Webersfeld

Carscy bohaterowie.

Obrazek sceniczny w 1 akcie na tle powstania z roku 1863/4.

(Dalszy ciąg)

Scena IV.

Ci, Julja.

Julja. (wchodzi środkiem, owinięta szalem i chustkami). Nie przepuścili mnie!

Sulimirski. Nie puścili?

Julja. Zaraz za stawem natrafiłam na patrol. Komendant odmówił stanowczo pozwolenia na dalszą jazdę.

Sulimirski. Nie widziałaś gdzie Walka?

Julja. Owszem!

Sulimirski. Gdzie?

Julja. Ten sam patrol zatrzymał i jego.

Władek. A nie mówiłem?

Julja. (spostrzega dopiero Władka, ściska go) Władyś! ty tu?

Sulimirski. Nie wstrzymuj go? musi dążyć naprzeciw oddziału.

Julja. To niepodobne! Moskale obsiedli wieś dookoła. Zając się nie przemknie przez ich patrole.

Władek. Już ja się przemknę?

Julja. Władku! Na miłosierdzie boskie! lecisz na niechybną zgubę!

Władek. Ja tylko jeden! Tam idzie o życie tysiąca dwustu braci! Bóg z wami! (za sceną hałas).

Sulimirski. (idzie do okna). Cóż tam takiego? (odskakuje przerażony). Patrol kozacki z oficerem! Władku do pokoju dziewcząt! stamtąd przez okno w krzaki, ponad staw... na brzegu jest łódka... wsuń się w trościny i czekaj co będzie dalej.

Władek. (wybiega na prawo) — Marynia (stanęła w kącie i odmawia połgłosem) Ojcze nasz, który jesteś.. Julja (otula się lepiej i siada skulona na fotelu).

Sulimirski. (uzbraja się w spokój — dobywa z kieszeni krótką fajeczkę i zapala ją, przechadzając się).

Julja. Panie! strzeż nas od złego.

Scena V.

Ci, Nikiforow, kozak.

Nikiforow. (wchodząc salutuje) (do Sulimirskiego) Wy haziain?

Sulimirski. Do usług!

Nikiforow. Nasze wojska stoją ot... pod lasem... będzie bitwa z miateżnikami! Tak po ukazu nie lzia nikomu odprawliat sia z sadyby.

Sulimirski. (z udanym spokojem) Albo tu są w okolicy jacy powstańcy!

Nikiforow. Nu, miateżniki propały sa wsiom! tylko ten sukin syn Czachowskij chadit szcze swobodno, ale i jemu także budied zdjes pochoron! Ej ty Czachowskij! pajdziesz wysoko! (robi znak powieszenia).

Sulimirski. Więc tak są pobici?

Nikiforow. W drebiezgi! Nu a wy pan Polak! u was niet bantowszczykow?

Sulimirski. Skądby się tu wzięli?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jakiś jest nasz cel, jeżeli nie ten: Dojść do królestwa, które nie ma końca?

Rozmaitości.

Rośliny w mieszkaniach.

Rośliny w mieszkaniach ludzkich — to drogie przyjaciółki w życiu człowieka. Jeżeli przez dłuższy czas posiadało się rośliny, a się je usunie z mieszkania, wtedy zatęskni się za niemi. Rośliny ożywiają i oczyszczają powietrze, zepsułe oddychaniem człowieka. Tylko rośliny zdrowe powinno się pielęgnować w mieszkaniach, zaś chore trzeba usunąć. Szkodliwem jest pozostawianie wody na podstawkach pod roślinami, gdyż woda przy podlewaniu przepływa przez ziemię pomiędzy korzeniami, łączy się ze szkodliwemi gazami, dlatego też trzeba wodę z podstawki odlać. Rośliny powinno się podlewać tylko z góry, a nie z dołu przez nalewanie wody na podstawki. Rośliny bowiem podlewane z dołu wprawdzie tak prędko nie wysychają, lecz za to powolniej oddychają i trudniej przyswajają pokarmy. Jeżeli zauważy się na powierzchni ziemi w doniczkach kupki poruszonej ziemi, wtedy wie się, że w doniczce są dżdżownice, które szkodzą bardzo roślinom, gdyż toczą kanały pomiędzy korzeniami przejściowemi i kwaszą ziemię. Celem usunięcia dżdżownic trzeba podlewać rośliny rozczynem nikotyny. Bierze się około łyżeczkę esencji nikotynowej na jedną szklankę wody, po rozpuszczeniu się tego roztworu, podlać doniczki, w których są dżdżownice. Po jakimś czasie dżdżownice wyjdą na powierzchnię doniczki, skąd trzeba je wyrzucić. Gdyby dżdżownice nie wyszły, trzeba jeszcze raz podlać. Kiedy jest się pewnym, że dżdżownic już niema, podlać rośliny czystą wodę, w celu wypłukania ziemi z rozczynu nikotyny.

Bogate pokłady złota w Islandji.

Na wyspie Islandji odkrył niemiecki geolog dr. A. Keilbach bogate pokłady złota. Kapitaliści holenderscy, niemieccy i szwajcarscy zawiązali towarzystwo akcyjne, celem wydobywania tego cennego kruszcu, i w najbliższym czasie przystąpią do tej akcji. Wedle obliczeń prof. Keilbacha, znajduje się tam około 80 tysięcy tonn złota; angielscy uczeni podwoili tę liczbę. Pierwsze próby dały bardzo dobre wyniki, gdyż ilość wydobywanego złota wynosi 315 gramów na tonnę piasku, w niektórych zaś miejscach spada do 11 gr. na tonnę; jest to bardzo ważne, bowiem w kopalniach w Afryce, wypłókują przeciętnie 8 gramów czystego złota z tonny piasku.

Ile zjada człowiek?

Przeciętny człowiek w ciągu swego 70-letniego życia spotrzebuje około 250 centnarów chleba 180 000 kilo mięsa, 15000 jaj, 6000 kg. ryby, 25 000 litrów napojów. Statystyka nie wspomina już o istnych górach sera, jarzyny i owoców. Jako znamienny szczegół należy przytoczyć, że prócz tego wszystkiego człowiek zjada w życiu aż 1750 kg. soli...

Hotel o 22 piętrach

został wzniesiony w Nowym Jorku. Posiada on 1.100 pokoi, a budowa jego kosztowała dwanaście miljonów dolarów. Są w nim do dyspozycji także całe pomieszkania, złożone z salonu, jadalni, trzech sypialń z kąpielami, garderobą i pokojami dla sług. Na 19-tem piętrze są specjalne ubikacje dla psów, nad którymi czuwa weterynarz. Kto mieszka wyżej niż na 15 piętrze, może korzystać z ogrodu na dachu, do którego dostać się można z każdego pokoju. Hotel ten urządzony z największym komfortem, posiada bogatą bibljotekę.

ŻARTY.

W sądzie.

— Skradziony pierścionek był srebrny czy złoty?
Oskarżony milczy.
— Czemu nie odpowiadacie?
— No, przecież pan sędzia wie, że milczenie to złoto.

Szczyt uczciwości.

Macieju, muszę wam donieść bardzo smutną nowinę: wasz syn Walenty został przejechany przez pociąg?
— Gwałtu, rety, czy aby nie przez nogi?
— A to dla czego?
— Bo miał nowiusieńkie buty pożyczone od Bartka, to trza byłoby za nie zapłacić.

Łamigłówka.

Ułożył Edmund Krzyżaniak z Nowegomiasta.

Z szeregu podanych sylab ułożyć 11 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko sławnego króla polskiego.

1. Jedna z planet,
2. Imię żeńskie,
3. Miasto w powiecie lubawskim.
4. Wyspa przy półwyspie Apenińskim,
5. Rzeka w północnej Ameryce,
6. Stolica Rumunji,
7. Pierwotny mieszkaniec Ameryki,
8. Imię męskie,
9. Prawy dopływ Mozeli,
10. Zatoka w północnej Australji,
11. Rzeka w Azji południowej.

Sylaby: na, no, ar, ja, o, cyl, pi, ed, sa, dus, in, pen, ska, dja, in, mund, kar, nin, tar, reszt, ter, ka, co, we, no, an, mia, sy, ju, bu, sto, ri.

Szarada

ułożył Mieczysław Borowski z Wąbrzeźna.

Z drzewa ze słomy jestem sklecona
Przed wiatrem zleci ze mnie ochrona
Raz na rok staję w ozdobnej szacie:
Boga sławię, ludzi bawię.
Czy mnie poznacie?

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 20.

1. Lubawa,
2. Edward,
3. Oczlik,
4. Narcyz,
5. Algier,
6. Rafael,
7. Dorota,
8. Odessa,
9. Danton,
10. Agrest,
11. Velene,
12. Irenka,
13. Niemcy,
14. Czuwaj,
15. Iglica.

Leonardo da Vinci.

Rozwiązania nadesłali: P. Domanowski z Lubawy, Kornelia Gajewska z Wąbrzeźna, Marja Kordkówna z Broniewa.